

Historia: sposób bycia

Historyczny sposób myślenia jest bez wątpienia jedną z cech cywilizacji europejskiej. Spotykamy go wprawdzie także poza nią, ale chyba nigdzie nie odcisnął tak silnego piętna. W sposób mniej lub bardziej świadomy doświadczamy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość jako logiczny ciąg zdarzeń. Ten „naturalny” sposób traktowania czasoprzestrzeni wywiera przemożny wpływ na ocenę naszych działań. Jest równocześnie przyczyną istotnych trudności, gdy zastanawiamy się nad tym co dzieje się w „zupełnie innym miejscu”. Być historykiem znaczy właśnie doświadczać pełni ciągu dziejów, mieć świadomość wielości przeżyć i godzić się z ograniczeniem własnej cywilizacji. Historia to więcej niż profesja.

Do tych uwag sprowokował mnie kolega po fachu, żeby nie powiedzieć powołaniu. Tadeusz Łepkowski w latach 1974 – 1978 pisywał felietony historyczne w „Tygodniku Kulturalnym”. Ukazały się następnie w zbiorach *Człowiek i historia oraz Przeszłość miniona i teraźniejsza* (PIW 1977, 1980). Smakowite tytuły i warta zastanowienia zawartość. Teksty składające się na całość wieloaspektową, nadające się do czytania i skłaniające do refleksji. O tym czym jest dzisiaj historyczny sposób myślenia, co to jest historia, kim jesteśmy we własnej historii...

Historycy zgodzą się, że historia przenika nasze bytowanie, nie można się od niej oderwać pod groźbą osamotnienia, alienacji, zagubienia. Tkwi w nas samych... Czy zgodzą się z tym wszyscy uczestnicy historii? Dla Tadeusza Łepkowskiego historia powinna być służbą społeczną, służbą w imię kultury, w imię gromadzonej całymi wiekami przez człowieka mądrości. Nie cierpi więc obojętności wobec historii. A jaki mają do niej stosunek tworzący naszą historię każdego dnia? Historia jawi się wreszcie jako swoista triada: przeszłość-teraźniejszość-przyszłość nakierowana czujnie na twórców historii. W tych rozważaniach dominuje człowiek i jego świadomość historii. A czym jest i będzie ten wysiłek dla odbiorców historii?

Otwórzmy nawias. Łepkowski chce być dziejopisem w sensie norwidowskim²², nie poddającym się klasyfikacjom, budzącym emocje i wracającym nam smak historii. Dlatego wachlarz jego zainteresowań jest tak szeroki. Epoki, szerokości geograficzne, problemy... Może właśnie dlatego stosunkowo mniej miejsca zajmuje tak bliski

²² C. K. Norwid, *Historyk*.

autorowi daleki „Trzeci Świat”? Zastanówmy się. Jeżeli historyk tak dobrze wie, jak dalece własne dzieje stanowią o jego sposobie widzenia, to czy słusznie namawia innych do wychodzenia poza ramy doświadczenia historii narodowej? Otóż właśnie tak! W tym i w innych wypadkach przewyżnianie trudności w badaniach odmiennych cywilizacji przynosi ważne doświadczenia dla uprawiania i przeżywania historii własnej. Nic nikomu nie ujmując, po treningu pozaeuropejskim powrót do dziejów narodowych musi być jak wjechanie z oblodzonej górskiej trasy na prosty i suchy asfalt. I dobrze chyba, jeśli w świadomości tworzących dzień po dniu historię naszego narodu staramy się wprowadzać tak właśnie perspektywę nie tylko czasową, ale i przestrzenną. Że usiłujemy utrwalić przekonanie o uczestnictwie w dziejach ludzkości.

Historia to nie tylko wiedza, nauka, świadomość. To także obiektywna suma subiektywnie odbieranych zdarzeń i procesów a równocześnie sposób bycia. Sposób bycia w pełni świadomy. W historii człowieka o tak śmiało wykreślonej perspektywie czasoprzestrzennej mieści się nie tylko rejestr faktów i polemika. Jest w niej przede wszystkim refleksja nad własnym działaniem, nad obowiązkiem i prawem – korekta i wytyczna postępowania. Ten sposób bycia to szansa odnalezienia się w świecie i w narodzie, ożywcze doznanie możliwości porozumienia i współdziałania. Nigdy bardziej niż w zwrotnych momentach nie czuje się wiatru historii, jej pulsowania we wszystkich naszych poczynaniach.

Historia człowieka to oczywiście nie tylko docenienie jego roli w wydarzeniach. To zwłaszcza świadomość zakorzenienia w długim trwaniu, w tej pozornie anonimowej i szarej codzienności mierzonej epokami, cyklami i formacjami. To możliwość identyfikacji z innymi, z przeszłością i z przyszłością, szansa odnalezienia sensu istnienia. Sensu i potrzeby działania. Działania przywracającego wiarę w słowo, regenerującego więzi społeczne, działania historycznego. W tym spotykają się w sposób naturalny ludzie tworzący historię, historycy starający się ją uporządkować i czytelnicy szukający wyjaśnienia własnych poczynañ.

Badanie historyczne nie jest tylko biernym rejestrowaniem uwarunkowań. Im dalej wychodzi poza granice własnego losu tym więcej dostarcza dowodów swego sprawczego działania. Historia jako nauka, historyk jako dziejopis-ekspert, to ogniwo nie tylko między przeszłością a przyszłością, ale także między ludźmi w ich różnorodnych rolach społecznych. Mamy tu do czynienia z serwomechanizmem o ogromnej doniosłości dla funkcjonowania społeczeństwa. Świadomość takiego uczestnictwa nakłada na nas obowiązki.

Z tej perspektywy patrząc nie mogę oprzeć się pokusie podkreślenia, że tragiczna może być amnezja społeczeństwa, ale równie niebezpieczne będzie zasklepienie w wąsko pojmowanym doświadczeniu własnego narodu. Gra toczy się przecież o przyszłość, o przetrwanie i rozwój. Dla rozpoznania dzisiejszych problemów niezbędne staje się jak najszersze badanie procesów rozwojowych w skali całego świata. Schematyczne myślenie o drogach rozwoju jest w każdej sytuacji niebezpieczne – nie

tylko dla władzy. Niewiedza już dziś kosztuje nas bardzo drogo, paraliżuje niejednego wysiłek, pomnaża zagrożenia. Powinny to być badania historyczne, tak widzę nasz obowiązek.

Polska znalazła się znów na pierwszych stronach gazet, co w jej dziejach nie było na ogół – że pozwolę sobie na niezbyt dokładny cytat – okolicznością pomyślną²³. W takiej chwili, niezbiecie historycznej, sugestii patrzenia szerzej, poza własne doświadczenie, może wyglądać naiwnie. Sądzę jednak, że jeśli umiemy wyciągać wnioski z własnej historii, jeżeli na przekór wątpliwym potrafimy być narodem w każdej sytuacji, to musimy także dostrzec naszą przyszłość właśnie w kontekście światowym. Dostrzec i zrealizować.

²³ Cytuję Stefana Kieniewicza.

O HISTORIĘ CZŁOWIEKA¹

Jan Kieniewicz

„Wszelka historia jest nauką o człowieku”
(WITOLD KULA, Rozważania o historii)

I to jest właściwie wszystko. Sens dyscypliny naukowej, nasz program badawczy, określenie roli pracy historyka w społeczeństwie i dla społeczeństwa. Był czas, kiedy toczono żywy spór o rolę jednostki i rolę mas w kształtowaniu procesu dziejowego. Dyskusje te wydają się dzisiaj bardzo odległe od historyków, problem niezdolny do rozniecenia kontrowersji. Większość z nas doszła dawno do przekonania o możliwości lub konieczności ułożenia modus vivendi między losami wielkich ludzi i losami anonimowego tłumu. Dostrzeżliśmy oczywiste sprzężenie zwrotne i potrafiliśmy je wykorzystać dla pogłębienia uprawianej nauki. Pozostał tylko w świadomości społecznej stereotyp konfliktu, równie trwały co niebezpieczny.

Operowanie klasami i grupami społecznymi, badania koniunktur i struktur, recesji i wzrostu przedsiębiorstw i idei, całych cywilizacji i pojedynczych wiosek, wszystko to jest dzisiaj chlebem powszednim historyków. Osiągnęliśmy dość łatwo wszystko, co kiedyś, wcale niedawno, było bulwersującym postulatem, odświeżającą nowością intelektualną, wyznaniem wiary poczynającym nową epokę. Okazało się zresztą, że historiografia marksistowska proponując analizę klasową zjawisk masowych znalazła naśladowców i wyznawców na całym świecie. Dzisiaj wszędzie, gdzie historycy mają większe ambicje, dominuje model historii skupionej nad tym, co powtarzalne, typowe, ogólne i prawidłowe. Dzięki tym zmianom dokonał się gigantyczny, wspinały rozwój dyscypliny naukowej, która znowu, nie po raz pierwszy, objawiła swe możliwości poznawcze i ambicje integrujące.

Tendencja do oparcia badań historycznych o studiowanie losów mas ludzkich w ich różnorodnym działaniu wzbogaciła więc kolosalnie naukę historyczną, rozszerzyła niepomniernie nasze horyzonty badawcze. Może to dzięki niej historia tak skutecznie stawia czoła trudnościom, jakie napotykać inne dyscypliny humanistyczne. Tak w każdym razie sądzą historycy zmierzający do przejęcia wiodącej roli od socjologów i ekonomistów, którzy do niedawna panowali w sferze badań zjawisk masowych.

¹ Artykułem doc. dr Jana Kieniewicza rozpoczynamy cykl publikacji po poświęconych relacjom człowiek – historia. Materiały zamieszczane w tym cyklu będą różne tematycznie i chronologicznie. Łączyć je będzie ogląd przeszłości przez pryzmat działań jednostek (nota red.).

We wspomnianym procesie historycy polscy odegrali niepoślednią rolę. W ciągu ostatnich lat dwudziestu historiografia polska we wspaniałym stylu weszła do światowej czołówki. Jest to zjawisko zdumiewające i chyba niedostatecznie spopularyzowane. O polskiej historiografii dałoby się przecież powiedzieć tyleż fascynującego co o polskiej szkole boksu, filmu czy matematyki. Ten marsz do przodu, jakby zresztą słabnący w ostatnich latach, oderwał historyków i ich twórczość od społeczeństwa. Prawda, są historycy szeroko czytani tak dla głoszonych treści jak i dla świetnej formy. Jest jednak także prawda, że ogromny dorobek naszej historiografii w niewielkim stopniu wpływa na życie obywateli PRL. Tej właśnie historiografii, która naszym zdaniem ma największą do dania społeczeństwu, historiografii faktów masowych.

Nie chodzi tu o oporność społeczeństwa trwającego przy mitach i stereotypach, choć przecież znamy je, bolą nas, czujemy naszą wobec nich bezradność. Rzecz w tym, że społeczeństwo wbrew pozorom nie przyjęło nowej formuły historii, czy może raczej przyjęło ją w sposób wypaczony. Nie mogą temu przeczyć sukcesy wydawnicze niektórych pozycji, autentyczne wzięcie nielicznej grupy autorów. Każdego roku przybywa przecież potencjalnych czytelników, odbiorców naszej działalności naukowej. Odnotowujemy dziesiątki świadectw zainteresowania faktem historycznym, lekturami trudnymi, dyskusyjnymi, zmuszającymi do samodzielnej refleksji. W tym samym czasie coraz szerszy krąg pozostaje całkowicie poza naszym zasięgiem. Coraz większy procent ludzi wykształconych pozbawionych kontaktu z historią, odcinających się od historii bądź przestających wyłącznie z fałszywymi sądami o historii. Pytają nas ze zgrozą i oburzeniem, pytamy się samych siebie, czemu to młodzi nie lubią historii. Zapytajmy o to przede wszystkim samych siebie, bo nie w programach i podręcznikach zguba albo nadzieja. Zapytajmy, co zrobiliśmy jako środowisko, by zrozumiano sens naszego trudu, by doceniono sukcesy i wykorzystano z nagromadzonego doświadczenia. Stworzyliśmy dyscyplinę naukową o kolosalnych możliwościach, ale zafascynowani pędzimy ku nim niepomni naszej społecznej funkcji, której nieostatnim elementem jest przecież przekazywanie.

Spółeczeństwo odwracające się od historii jest zagrożone. Historiografia wzgardzona przez społeczeństwo uschnie. Niebezpieczny proces utraty kontaktu między nauką historyczną a historyczną wiedzą społeczeństwa już się rozpoczął. Do historyków jako odpowiedzialnych za pamięć i samowiedzę społeczeństwa należy wyciągnięcie wniosków i znalezienie remediów. W każdym razie nikt tego za nas nie robi. Skarżymy się na niejedno myśląc o coraz nowych perspektywach badawczych i o dostrzeganie naszych potrzeb mamy prawo się upominać. Czy jednak dostatecznie często zadajemy sobie pytanie, jak wywiązujemy się z roli, do której sami się powołaliśmy? Czy rzeczywiście nie mamy sobie nic do zarzucenia?

Wydawało się nam, że już wiemy jak ustawić zależności między losami mas i działalnością jednostki. Nie ma sensu wracanie do spraw rozwiązanych. Zmieniło się zresztą społeczeństwo, które czeka dziś nie tylko na biografie wielkich ludzi. Społeczeństwo,

które nie szuka jedynie rozrywki, które nie potrzebuje być z góry pouczane, jest dziś zdaje się wspaniałym potencjalnym odbiorcą naszych przemyśleń. A przecież chyba wszyscy czujemy, że coś jest nie tak. Wygląda na to, że społeczeństwo czy może składający je ludzie mają dosyć tego co w szkole i poza nią dociera do nich z naszych subtelnych dociekań o procesie dziejowym. Że może dociera odkształcone, karykaturalne, czyjaż w tym wina jeśli nie nasza, nauczycieli zwłaszcza najwyższego szczebla?

Historia nasza miłość. Wymagająca Klio, którą wybraliśmy ponad inne muzy. Czy poczynania nasze ją zadawalają, zgodne są z rolą jaką przyznaje nam społeczeństwo? Dla jaśniejszego obrazu zobaczmy te sprawy w szerszym np. indyjskim kontekście. Czy istnieje coś takiego jak historia Indii? Tak, bo nieustannie powstają prace historyków o przeszłości tego kontynentu. Nie, ponieważ dla Hindusów mało co jest tak niezrozumiałe jak historia. Byłyby Indie „światem bez historii”? Nie znajdujemy w Indiach myślenia kategoriami historycznymi ani dzieł, jakie produkujemy nieustannie od czasów Tukidydesa i Ibn Chalduna.

Indie posiadają jednak „historię”, własny sposób widzenia, rozumienia i przedstawiania dziejów. To itihasa, dosłownie: opisanie tego co było. „Historiami” Indii były i są jedynie Ramajana i Mahabharata. Nie pseudokroniki typu *Radżatarangini* Kalhany, nie purany, dowolnie przerabiana interpretacja zdarzeń. Itihasa przedstawia Hindusowi jedyną możliwą wersję przeszłości, wersję typową, niezmienną, odpowiadającą potrzebom ponadczasowym. Hinduś interesuje się wyłącznie zjawiskami typowymi, powtarzalnymi, masowymi, nie znajduje zrozumienia dla losu jednostek. *Mahabharata* i *Ramajana* dostarczają mu idealnych typów, odwiecznych schematów – stereotypów, które powielają się w nieskończoność poza czasem i przestrzenią. Hinduś szuka w itihasa wzorów postępowania, bo wczoraj jest także dzisiaj, w dziele sprzed tysięcy lat znajduje wskazania i pouczenia pozwalające mu odnajdować się w stale tej samej rzeczywistości. W tym szukać można sensu i siły cywilizacji indyjskiej, jej zdumiewającego trwania pomimo wszelkich podbojów i kataklizmów.

Nie koniec na tym. Itihasa, owa indyjska „historia”, przedstawia te prawidłowości w formie upersonifikowanej. W dialektycznym, właściwym Indiom przeciwstawianiu spotykają się Rama i Rawana, Pandawowie i Kaurawowie. Uosabiają najistotniejsze elementy indyjskiego myślenia o świecie, przeciwstawienia dobra i zła, czystego i nieczystego. Personifikacja w itihasa ogranicza się jednak do kilku podstawowych typów – symboli. Hinduśi potrafili zapomnieć o swojej przeszłości, ich dzieje odślaniali dopiero badacze europejscy. Oni też przywrócili Indiom Aśokę, najwybitniejszego z władców, postać symbolizującą dzisiaj wielkość i jedność Indii. Równocześnie w ciągu setek i tysięcy lat Hinduśi nie zapomnieli najdrobniejszego detalu dotyczącego losów Ramy czy Sity. Przeciętny Hinduś nie tylko nie zna historii swego kraju, ale nie ma pojęcia o śruti (świętych księgach objawionych wedach) i smriti (księgach prawnych). Równocześnie będzie recytował ustępy z eposów i widział swe życie w kategoriach pochodzących z tych nieśmiertelnych dzieł.

Itihasa jest produktem specyficznego stosunku do czasu i rzeczywistości, pochodną trwającej przez wieki równowagi między społeczeństwem i środowiskiem, między bazą i nadbudową.

Wspólne zainteresowanie powtarzalnym we współczesnej historii i itihasa nie oznacza, że te dwie formy mogą się zbliżyć. Łatwo zauważyć, że w społeczeństwach europejskich personifikacja jest równie silnie odczuwaną potrzebą, ale wyraża się odmiennie. Personifikujemy nie symbole, a epoki dziejowe, by wyraźniej zaznaczyć występujące między nimi różnice. Nadajemy epokom rysy ludzkie, cechami wielkich postaci indywidualizujemy proces dziejowy, by go uczynić zrozumiałym. Nauka historyczna wstydzi się tej skłonności, choć jej nadal ulega. Personifikacja jest jednak dla nas równie naturalna, co myślenie historyczne. To zjawisko potwierdza pogląd, że odczuwamy potrzebę odczuwania przeszłości w skali jednostki, szukamy niepowtarzalnych indywidualnych przeżyć, które moglibyśmy porównać z naszym również indywidualnym doświadczeniem. Jest więc historia szukaniem siebie, a nie poszukiwaniem wzorca.

Historia i itihasa w rozmaity sposób odpowiadają zapotrzebowaniu społeczeństw, różnym koncepcjom rzeczywistości, odmiennym wizjom czasu. W obu wypadkach relacja między masami a jednostką, między powtarzalnym a jednostkowym oddaje najistotniejsze cechy odmiennych cywilizacji.

W naszym kręgu cywilizacyjnym historia jest elementem niezbędnym dla zdrowia społecznego, dla prawidłowego rozwoju. Historia jest jak sądzę naszą naturalną formą myślenia o rzeczywistości. Co stanie się, gdy tej społecznej i indywidualnej potrzeby nie wypełnią historycy w zgodzie ze swą najlepszą wiedzą? Kto i z czym wejdzie w luki powstałe skutkiem naszych zaniedbań? Historycy przypominają dzisiaj kogoś posiadającego cudowny lek, wspaniałą wynalazek, skończone arcydzieło, lecz niezdolnego podzielić się z innymi. Zostaliśmy sami z naszą wspaniałą dyscypliną, naszą wizją historii. Kto nas usłyszy...?

Historia, którą powinniśmy przedstawić społeczeństwu, winna spełniać funkcję zwierciadła pozwalającego, ale i zmuszającego do poznania samego siebie. Historia służąca społeczeństwu powinna pomagać każdemu z nas żyć tu i teraz. Nie chodzi więc o zachętę do produkowania historycznej galanterii, która zawsze znajdzie zbyt, która jest zresztą również potrzebna. Sądzę raczej, że to od nas zależy by do społeczeństwa dotarło wszystko co dziś historycy mogliby o nim powiedzieć, powiedzieć o nas. Jest tego sądzę niemało. Cóż z tego. Historia jaką uprawiamy jest coraz mniej dla ludzi, coraz bardziej dla nas samych. Jest autentyczną nauką, żyje sama z siebie i dla siebie. Dzieje się tak, bo wbrew istocie naszej dyscypliny coraz mniej znajdujemy w niej człowieka. Przecież dla naszych odbiorców dzieje klas, państw i narodów muszą się sprowadzać do losów jednostek. Losy jednostki są banalne i nietypowe, wydają się bez wpływu na procesy, które ją wznoszą, łamią, porywają. Historyk nie chce zajmować się jednostkami zostawiając je na pastwę literatury. Za tę niechęć do jednostki społeczeństwo

O historię człowieka

płaci historykom obojętnością. Czasem odebraniem kredytu zaufania, bez którego nie możemy istnieć.

Społeczeństwo składa się przecież z jednostek, których wspólny los nie zmienił w bezimienną masę. Musimy się więc zwracać do jednostek a nie do mas, musimy jednostkom pokazać los człowieka, a nie abstrakcyjną panoramę. Historia dla społeczeństwa, historia sumienia narodu musi być historią o ludziach. Utraciliśmy z oczu pojedynczego człowieka, a może przede wszystkim nie potrafiliśmy przekazać innym tej prawdy, że cokolwiek czynimy i cokolwiek badamy w świecie zjawisk masowych to zawsze dla człowieka i o nim.